

# Feminizm jako źródło cierpień. Doświadczenie niemożliwości trans/feministycznej solidarności w literaturze trans

Artykuł recenzowany / Peer-reviewed article

## Czym jest feminizm dla osób trans?

Łatwiej odpowiedzieć na pytanie o to, czym osoby trans są *dla feminizmu*: nadzieją i koniecznością. Tak przynajmniej sugeruje przeważająca większość tworzących dzisiaj autorek, szczególnie tych, które utożsamiają się z nurtem interseksjonalnego feminizmu. Nietrudno jest w związku z tym natrafić na twierdzenia, że inkluzja osób trans stanowi warunek *sine qua non* feminizmu dzisiaj. Modelowa pod tym względem jest chociażby deklaracja, którą znaleźć można na pierwszych stronach popularnego opracowania *Living a Feminist Life* Sary Ahmed:

Żaden feminizm wart swojego imienia nie będzie posługiwał się koncepcją „kobiet urodzonych jako kobiety”, aby wyznaczyć granice społeczności feministycznej i uznać trans kobiety<sup>1</sup> za „nie-kobiety”, „nieurodzone jako kobiety”, jako mężczyzn [14-15].

---

1 W artykule będę posługiwała się pisownią „trans kobiety” zamiast popularniejszej „transkobiety”. Preferuję tę formę, ponieważ „trans” jako przymiotnik funkcjonuje tutaj na podobnej

W podobnym tonie utrzymane jest wprowadzenie do zbioru *Lesbian Feminism*, którego redaktorki wspólnie orzekają:

Feminizm lesbijski może być inkluzywny względem osób trans. Wraz z innymi nie zgadzamy się na cesję lesbijskości względem tych, którzy są transwykluczający. Zamiast tego dążymy do krytycznego namysłu nad heteropatriarchalnościami, który bierze pod uwagę to, w jaki sposób płeć i seksualność podlegają ciągłej rekonstytucji w obrębie normatywnych ram [Banerjea et al. 2].

Stwierdzenia takie mają podwójny sens. Z jednej strony stanowią próbę postawienia tamy wobec zauważalnego w ostatnich latach wzrostu widoczności (i politycznej sprawczości) transfobicznej retoryki posługującej się językiem feminizmu [O'Donnell 81-82]. Otwarte opowiedzenie się za koniecznością włączenia osób trans jako podmiotów myśli i aktywizmu feministycznego jest więc ustawieniem się po określonej stronie jednego z najostrożniejszych współczesnych feministycznych sporów [Mackay 1-2]. Należy jednak zauważyć, że pomimo niewątpliwego zaangażowania tego konfliktu w ostatnich latach to transfobiczne formy feminizmu<sup>2</sup> są, na poziomie uniwersytetu, w mniejszości. Dlatego też stwierdzenia na temat niezbędności *trans* dla *feminizmu* nie są wyłącznie reakcją na pewien polityczny problem. Ich powszechność ma również swoje drugie, równie istotne znaczenie: wyraża nadzieję, że transinkluzywność może doprowadzić do regeneracji i wzmocnienia krytyki feministycznej w sposób analogiczny do roli, jaką odegrał kiedyś czarny feminizm czy też feminizm queerowy [Awkward-Rich 87]. Innymi słowy, feminizm potrzebuje *trans* zarówno ze względu na wymogi społecznej sprawiedliwości, jak i na to, że *trans* stanowi jego potencjalną, konieczną przyszłość.

Perspektywę taką można znaleźć także w tekstach pisanych przez same osoby trans, w których dokonują namysłu nad swoją rolą i miejscem w ruchu feministycznym. W tym wymiarze za typowe można uznać stwierdzenie – pochodzące sprzed ponad dwudziestu lat – aktywistki Emi Koyamy, według której „nastal czas, aby trans kobiety otwarcie wzięły udział w feministycznej rewolucji, poszerzając w ten sposób zasięg tego ruchu” [244]. Jest to bliskie temu, co twierdzi Ahmed (która skądinąd powołuje się często na twórczość Koyamy). W obu przypadkach feminizm i (osoby) trans potrzebują siebie nawzajem. Łączą je wspólne interesy. Jak pisze nieco dalej Koyama: „transfeminizm jest ruchem przede wszystkim tworzonym dla trans kobiet i przez trans kobiety, które rozumieją swoją emancypację jako nieodłączną od emancypacji wszystkich kobiet” [245]. I tutaj powraca wizja konieczności i przyszłości: emancypacja trans kobiet jest nieodłączna od emancypacji wszystkich kobiet, a więc emancypacja wszystkich kobiet musi być również emancypacją trans kobiet. Z tego punktu widzenia trans/feministyczna

---

zasadzie jak w sformułowaniach takich jak „czarne kobiety” albo „ubogie kobiety”, zamiast przedstawiania „transkobiet” jako osobnego rzeczownika, co sugeruje kategorię różnicę.

2 W wywodzie będę się posługiwała sformułowaniem „transfobiczne formy feminizmu” albo „transfobiczny feminizm”, aby uniknąć zarówno problematycznego i wprowadzającego w błąd terminu TERF, jak i celowo niejasnego określenia *gender critical*, którym od jakiegoś czasu posługuje się grupa – przede wszystkim brytyjskich – transfobicznych myślicielek i aktywistek feministycznych.

solidarność jest oczywista, a dziwić może jedynie fakt, że jej niezbędność nie zawsze jest uznawana.

Tyle teorii: ale jak to jest w doświadczeniu? Zadając to pytanie, kluczowe dla niniejszego artykułu, w żaden sposób nie chcę podważać założenia o konieczności budowania solidarności i sojuszków między osobami trans a ruchami feministycznymi. Interesuje mnie jednak pewien problem, który z punktu widzenia tak sformułowanej relacji między trans a feminizmem może zaskakiwać. Skoro trans jest nadzieją feminizmu, a feminizm jest nadzieją trans, to dlaczego we współczesnej literaturze trans feminizm równie często występuje jako *źródło cierpienia* osób trans? Skoro jest tak solidarnie, to dlaczego jest tak nieprzyjemnie?

Na trop tej wątpliwości może czytelnika naprowadzić chociażby jedna z najgłośniejszych powieści trans ostatnich lat: *Trans i pół*, *bejbi* Torrey Peters. Oto przykład rozważań, którym oddaje się jedna z bohaterek tego tekstu, transpłciowa kobieta Reese:

Reese nie wymyśliła zasad kobiecości, tylko je odziedziczyła, jak każda dziewczyna.

Dlaczego to na niej miałyby ciążyć jarzmo doskonałego stosowania się do polityki feministycznej, która ledwo się nią zainteresowała? [Peters 81].

Ta ironiczna obserwacja – do której szerszej analizy zaraz przejdę – nie jest w żadnym stopniu wyjątkowa. Reprezentuje raczej głęboko ambiwalentny status feminizmu we współczesnej literaturze trans, który – jeśli w ogóle jest w niej obecny – pojawia się często w atmosferze podejrzliwości. Więcej nawet, jak będę chciała zademonstrować na przykładzie horroru trans, feminizm w takiej literaturze może być wręcz tym, co najbardziej przeraża – nawet jeśli nie przestaje się go pragnąć.

Zakładam tutaj, że tego rodzaju reprezentacje stanowią coś więcej niż tylko zapis przygodnych konfliktów między kategoriami „trans” i „feminizmu”. Zamiast tego, idąc śladem szeregu teoretyków i teoretyczek trans, chciałabym się zastanowić, jak głęboko ambiwalentne wizje feminizmu, pojawiające się w literaturze trans, zwracają uwagę na to, że tarcia między *trans* a *feminizmem* są, być może, nieredukowalne [Awkward-Rich 88]. To z kolei prowadzi do pytania o to, co dalej z trans/feministyczną solidarnością: czy uznanie nieprzekraczalności różnicy albo wręcz konieczności konfliktu musi prowadzić do ich zarzucenia? Tak postawione pytanie wskazuje, że stawką tych rozważań nie są tylko pojedyncze problemy z konkretnymi feministycznymi praktykami solidarności (albo ich brakiem). Gra toczy się tutaj o samą kategorię *feministycznej solidarności* oraz o uparte ignorowanie wewnętrznych niejednorodności, na których kategoria ta jest – jak mam nadzieję pokazać – zbudowana.

Od razu chciałabym zaznaczyć, że moja analiza skupiać się będzie na pytaniu o doświadczenie relacji trans *kobiet* do feminizmu. Takie zawężenie perspektywy jest uzasadnione zarówno naturą materiałów, nad którymi pracuję (są to powieści pisane przede wszystkim przez trans kobiety, często z założeniem trans kobiecych odbiorców), jak i faktem, że kwestia relacji trans męskości do feminizmu (oraz towarzyszących temu traum) została niedawno poddana wyśmienitym i wyczerpującym analizom przez Hila Malatino i Camerona Awkwarda-Richa.

### Literatura trans jako rejestr doświadczenia

Pojęcie „literatura trans”, stanowiące punkt wyjścia dla niniejszych rozważań, wymaga pewnego doprecyzowania. Posługując się nim, nie mam na myśli szeroko pojętego zakresu literatury problematyzującej i przedstawiającej transpłciowość. Zamiast tego odwołania do „literatury trans” odnoszą się do specyficznego ruchu literackiego, który rozwinął się w anglojęzycznym świecie literackim w drugiej dekadzie XXI wieku, a za którego początek najczęściej uznaje się publikację w 2013 roku powieści *Nevada* autorstwa Imogen Binnie [Wark 174].

Tym, co wyróżniło *Nevadę*, był zarówno fakt, że autorka tej powieści sama była osobą trans, jak i to, że jej dzieło stanowiło świadome zerwanie z dwiema literackimi konwencjami: transseksualnej (auto)biografii oraz „powieści o płci” (*gender novel*). Zgodnie z definicją zaproponowaną przez Kay Gabriel:

Transseksualna autobiografia i powieść o płci mają przynajmniej cztery wspólne cechy. Są skierowane ku z założenia cispłciowym odbiorcom; wykorzystują narracyjne formy, aby ustalić i wymusić określony zakres i trajektorię żyć trans; zapewniają katharsis poprzez przedstawienia godnych, choć perwersyjnych osób przewyżających cierpienie; definiują bycie trans jako samotne wydarzenie, a nie formę życia społecznego przeżywanego razem. W rezultacie dostarcza to wszystko czytelnikowi przesadnie sentymentalnych przyjemności z obcowania z cudzą, drastyczną abiekcją [1].

Zamiast tego *Nevada* była próbą stworzenia formy literackiej od osób trans dla osób trans. Zamiast estetyzować cierpienia trans i sprowadzać narrację do opowieści o dążeniu ku tranzycji, powieść Binnie skupiła się na codziennym doświadczeniu życia w *tranzycji* rozumianej nie tyle jako teleologiczny proces zmierzający do określonego końca, ile raczej specyficzny zestaw doświadczeń właściwych dla osób trans próbujących przetrwać współczesność. To właśnie to podejście leży u podstaw literatury trans jako celowo realistycznej i antysentymentalnej konwencji, za której cel można, w wielkim przybliżeniu, uznać pragnienie wyrwania się od cis-centrycznych form reprezentacji.

Pod tym względem uzasadnione jest więc mówienie o literaturze trans jako o próbie stworzenia alternatywnego archiwum, w którym doświadczenia osób trans będą mogły zostać przedstawione bez konieczności dostosowywania ich do oczekiwań cis-odbiorców. Jest to więc literatura mniejszościowa, a jej treść może być rozumiana jako sposób na wyrażenie tych przeżywanych doświadczeń transpłciowości, na które brakuje miejsca w bardziej głównonurtowych konwencjach. Co więcej, wraz z rozwojem literatury trans takie podejście do jej tworzenia zaczęło wykraczać poza realistyczną konwencję i bywa adaptowane do szybko poszerzającego się zbioru transowej literatury gatunków: science fiction, fantasy czy horroru [Salah 186-187]. Chociaż teksty tego rodzaju zrywają z realistyczną konwencją wąsko rozumianej literatury trans, to pozostają wierne jej fundamentalnym założeniom. Transpłciowość nie służy w nich jako rodzaj alegorii społecznej zmiany. Zamiast tego spekulatywne elementy narracji wykorzystywane są celem lepszej artykulacji specyfiki doświadczenia bycia trans. Literatura trans to literatura, która próbuje powiedzieć coś o tym, jak to jest prowadzić transpłciowe

życie – i jakie towarzyszą temu napięcia i pragnienia. Dlatego też horror, równie dobrze jak powieść realistyczna, może posłużyć za punkt odniesienia dla pytania, któremu niniejszy artykuł jest poświęcony.

Mając to na uwadze, możemy wreszcie wrócić do *Trans i pół, bejbi* Peters i roli, jaką w tej powieści odgrywa feministyczna świadomość.

### Normalny romans

Według McKenzie Wark [174-176] *Trans i pół, bejbi* należy rozumieć jako pierwszą udaną – a przynajmniej pierwszą, która zdołała sobie zapewnić szeroki obieg – realizację konwencji burżuazyjnej powieści realistycznej w przestrzeni współczesnej literatury trans. Jest ona poświęcona losom trzech osób (Ameša, mężczyzny po detranzycji; Reese, trans kobiety; oraz Katriny, cis kobiety) splatających się wokół melodramatycznej opowieści o niechcianej ciąży.

Melodramat stanowi również pierwszy kontekst, w którym w *Trans i pół, bejbi* pojawia się kwestia feminizmu. Cytowany powyżej fragment znajduje się na początku powieści i dotyczy relacji Reese do jej cispłciowego kochanka, bogatego biznesmena imieniem Stanley. Relacja ta jest pod każdym względem nierówna. Stanley wykorzystuje swoją wyższą pozycję społeczną, aby kontrolować Reese. Sadosochistyczne praktyki, od których zaczynają, szybko przechodzą w otwartą przemoc. Doświadczenie Reese nie prowadzi jednak do próby ucieczki ze związku (przynajmniej nie dzieje się to od razu). W perwersyjny sposób zaczyna ona postrzegać bycie ofiarą głęboko mizoginicznej formy intymnej przemocy jako swojego rodzaju afirmację jej statusu jako kobiety. To właśnie w tym kontekście padają słowa na temat stosunku do polityk feministycznych, zaraz po których narrator dodaje:

„The New York Times” regularnie publikuje felietony pióra znanych feministek, które raz za razem wykluczają jej przynależność do grona kobiet. Proszę bardzo. Reese zostanie sobie z boczku i będzie zbierać lomot, a każdy cios stanie się małą ilustracją jej miejsca w świecie, który bez względu na etykietę i tak dzieli płęć po staremu. No to proszę bardzo, Stanley, dajesz. Uderz. Pokaż jej, jak to jest być damą [Peters 81].

Relacja względem feminizmu, którą Peters w ten sposób sugeruje, jest od samego początku głęboko rozdwojona. Zachowania Stanleya nie są w narracji w żaden sposób uzasadniane; nie otrzymuje on wymówki, a jego przemoc jest jasno przedstawiona jako manifestacja brutalnej, patriarchalnej dominacji. Co więcej, sama Reese jest świadoma mocnego splotu między społecznym uprzedmiotowieniem a feminizacją, które manifestują zachowania Stanleya. Jest w stanie nazwać to, co się z nią dzieje, po imieniu – a więc wykonać pracę feministycznego budowania świadomości. Problem w tym, że nie przekłada się to na feministyczną praktykę. Reese akceptuje bycie ofiarą – bycie powołaną do systemu kasty/płci, w którym jest fundamentalnie podległa mężczyźnie – ponieważ zapewnia jej sposób na ucieleśnienie tej samej kobiecości, której transfobiczne feministki z „The New York Timesa” jej odmawiają. W ten sposób znajduje się w paradoksalnej sytuacji: jej problematyczna przyjemność czerpana z upłciowienia

przez uprzedmiotowienie jest połączona z bolesną świadomością, że akceptacja tej przyjemności jest antyfeministyczna.

Relacja Reese jako trans kobiety do feminizmu – do myśli i ruchu, który teoretycznie jej z wzajemnością potrzebuje – jest więc przede wszystkim naznaczona niespełnieniem. Im bardziej krytyka feministyczna umożliwi Reese rozpoznanie siebie jako kobiety, tym bardziej jej zaangażowanie w status kobiety staje się problematyczne.

W starych powieściach, które Reese kiedyś czytała, kobiety twierdziły, że jeśli mąż nie bije, znaczy, że nie kocha – to przeświadczenie napawało jej feministyczny umysł zgrozą, ale w mrocznych zakamarkach serca okazywało się wnioskowaniem doskonale logicznym [Peters 81].

Odpowiedzią na rodzaj mentalnego napięcia, które te sprzeczności budują, jest dysocjacja: jeden z kluczowych elementów doświadczenia trans kobiecości, jak i istotny wątek w samej powieści. Dysocjacja jest rozwiązaniem problemu, który stawia doświadczenie feminizmu będącego tym, czego Reese z jednej strony nie może odrzucić, ale czego też nie jest w stanie ucieleśnić. Peters opisuje relacje Reese do Stanleya z zewnątrz, jakby sama Reese potrafiła patrzeć na to, czemu się poddaje jedynie z gorzką, zdystansowaną ironią. Tylko w ten sposób może się bowiem odnieść do upartego poczucia, że wymogi prowadzenia „życia feministycznego życia”<sup>3</sup> nie dają się uzgodnić z jej pragnieniem płci, które obejmuje uosobienie *kobiecości* kosztem praktyki *feminizmu*.

Co więcej, Peters nie traktuje tego jako czegoś, co wyróżnia samą Reese. Inne trans kobiety pojawiające się na kartach powieści przedstawiają podobne, ironiczne podejście do feminizmu. Dobrym przykładem jest tutaj scena, w której Thalia – trans przyjaciółka Reese – udziela porad cis gejowi:

Dziś jeden z twinków pyta o dzielenie się domowymi obowiązkami w związku – w swojej relacji z dominującym męskim typem to on dba o mieszkanie, więc czy mógłby w takim razie wykorzystać feministyczne argumenty bardziej równościowego podziału prac domowych? Thalia odpowiada, że nie, koleś jest małą suką, a przy obecnej tragicznie niskiej podaży porządnych topów chłopiec powinien w te pędy łapać za szmatę, jeśli nie chce stracić faceta [114-115].

3 Idąc za Ahmed, przez „życie feministycznego życia” rozumiem praktykę życiową, która traktuje feminizm nie tylko jako zestaw poglądów, z którymi można się identyfikować, ale także jako podstawowy zestaw wskazówek dotyczących tego, jak życie to powinno w *ogóle być prowadzone*. Chociaż sama Ahmed nie definiuje kategorii „feministycznego życia”, to właśnie takie rozumienie wynika z jej rozważań, np.: „kiedy myślę o feministycznym życiu, myślę też o feminizmie jako o punkcie podparcia i sposobie radzenia sobie z seksizmem, z którym spotykamy się jako feministki, seksizmem, który skierował nas na drogę feminizmu” [162]. Jednocześnie jednak niechęć Ahmed do przedstawiania „gotowej” definicji jest również znacząca: „feministyczne życie” jest celowo otwartą, szeroką kategorią i może być wyobrażane (oraz praktykowane!) na szereg sposobów, czasami wręcz wchodzących ze sobą w sprzeczność.

I w tym przypadku relacja wobec feminizmu ulega rozdzieleniu. Z jednej strony materialistyczno-feministyczny argument wskazujący na to, że „kobiecość” nie jest tożsamością, ale konkretnym usytuowaniem w relacji pracy reprodukcyjnej, jest tutaj traktowany jako rodzaj wiedzy potocznej. Ponownie jednak nie przekłada się to na feministyczne *postulaty polityczne*, których realizacja przedstawiana jest jako stojąca na drodze seksualnego spełnienia.

Trans kobiety, o których pisze Peters, wciąż znajdują się w sytuacji sprzecznych oczekiwań i wymagań – doświadczają tego samego, z czym transpłciowa aktorka Laverne Cox spotkała się podczas rozmowy z legendą amerykańskiego feminizmu, bell hooks. hooks skrytykowała Cox nie tyle za samo bycie trans – nie weszła na pozycje transfobiczne – ile za nadmierne, jej zdaniem, ucieleśnianie przez Cox normatywnych wzorców kobiecości, takich jak chociażby jej strój: szpilki i obcisła sukienka. Oczywiście pozycja przyjęta w takiej sytuacji przez hooks nie reprezentuje jedynej możliwej feministycznej perspektywy na „normatywną” ekspresję kobiecości. Problem nie leży tutaj jednak w pytaniu o to, czy krytyka przedstawiona przez hooks była trafna – odpowiedź na nie zależy przede wszystkim od tego, którą z wielu możliwych feministycznych perspektyw się przyjmuje – ale raczej w tym, jak była ona doświadczana. Chociaż na poziomie teorii wiemy, że feminizm nie jest i nigdy nie był jednolitym ruchem i sposobem myślenia, to w praktyce wciąż powracamy do próby oceniania, czy dane zjawisko, postawa lub opinia są *feministyczne czy nie*. To z kolei wytwarza retoryczne warunki, w których łatwo – często bezwiednie – zacząć traktować napięcia pojawiające się pomiędzy poszczególnymi feministycznymi perspektywami na transpłciowość jako rodzaj egzystencjalnego pytania o to, *czy bycie trans kobietą może być w ogóle feministyczne*.

Takie wątpliwości nie dotyczą wyłącznie identyfikacji z (lub przeciw) transfobicznymi formami feminizmu. Widoczność tych ostatnich może wręcz odwracać uwagę od tego, że gros interakcji z myślą feministyczną, jakie mają trans kobiety, nie odbywa się na poziomie dyskusji z Janice Raymond czy Kathleen Stock. Bohaterki Peters są pod tym względem typowe: Reese ma „feministyczny umysł”, Thalia sprawnie porusza się w przestrzeni feministycznej krytyki bezpłatnej pracy domowej. Jak zwraca uwagę Andrea Long Chu, dla wielu trans kobiet styczność z feminizmem, również w jego radykalnej postaci, na długo wyprzedza samą transycję [16-17]. W takich sytuacjach krytyka feministyczna może również dostarczyć rodzaju nadziei w postaci aparatu krytycznego pozwalającego wytłumaczyć, dlaczego doświadczenie płci rani. Problem jednak w tym, że te same narzędzia stają się mniej skuteczne, jeśli chodzi o wytłumaczenie, dlaczego pleć, *która rani* (co nie ulega wątpliwości!), może być jednocześnie obiektem pragnienia wystarczająco intensywnego, aby zainicjować proces transycji.

*Trans i pól*, *bejbi* problematyzuje to poprzez grę konwencjami, których same bohaterki Peters są do pewnego stopnia świadome. Reese rozumie swoją relację ze Stanleyem jako rodzaj sadomasochistycznego romansu, w którym męska przemoc służy przezwyciężeniu kobiecego oporu. Opisuje swoją seksualność (i swoją płciowość) jako „banalną”, pozostając głęboko świadomą, że narracja, w którą siebie wpisuje, jest normatywna i od dawna stanowi przedmiot feministycznej krytyki romansu jako gatunku [Illouz 52]. Jak słusznie jednak zauważa, zaangażowanie w tę narrację stanowi część doświadczenia *kobiecości* po prostu – stąd też konflikt między jej pragnieniem

a „feministycznym umysłem”. Ten drugi skłania ją bowiem do krytyki doświadczenia kobiecości, nie oferując jednakże niczego w zamian. Jest to problem, na który zwrócił uwagę Malatino [829], według którego znaczna część myśli feministycznej jest cisnormatywna: napięcie, którego doświadcza Reese, nie jest w niej analizowane, ponieważ impli-cite zakłada ona, że krytyka czyjejs kobiecości nie pociągnie za sobą zakwestionowania samego statusu danej osoby *jako kobiety*. Reese nie dysponuje jednak tym przywilejem: stawką w jej romansie jest sama płeć, a nie to, czy wpisze się w patriarchalne schematy, czy się im przeciwstawi.

Nie chcę przez to zasugerować, że Peters dochodzi tutaj do wniosku, iż trans kobiety powinny odrzucić feministyczną krytykę, aby móc lepiej ucieleśnić normatywne wzorce kobiecości. Zamiast tego *Trans i pół, bejbi* zwraca uwagę na to, że świadomość takiej możliwości sama w sobie stanowi częste, transkobiece doświadczenie. Łączy się z nim z kolei poczucie, że jeśli napięcie to zostanie upublicznione – jeśli zacznie się otwarcie mówić, że istnieje sprzeczność między pragnieniem feminizmu a pragnieniem bycia kobietą – to stanie się to podstawą dla kolejnego już wykluczenia trans kobiet z feminizmu. Feminizm, którego Reese wraz z koleżankami nie potrafi porzucić, jest też tym, co wciąż podejrzewa o przygotowywanie do wyrzucenia *jej samej*. Rozwiązaniem, które dla tego znajduje, są dysocjacja jako praktyka *nieodczuwania* [Wallenhorst 2] i ironia tłumiąca niepokój. Istnieje jednak alternatywne podejście do tego samego problemu, w którym obawa przed tym, co feminizm może zrobić trans kobietom, staje się podstawą nie tyle ironicznego dystansu, ile boleśnie odczuwanej grozy.

### **Kochanki, których należy się bać**

Strach przed odrzuceniem – oraz ból wywołany doświadczeniem tego odrzucenia – jest kołem zamachowym horroru w wydanej w 2021 roku książce *Tell Me I'm Worthless* Alison Rumfitt. Alice, jedna z dwóch bohaterek powieści, jest trans kobietą. Z trudem przeżywa rozstanie ze swoją partnerką, cis Iłą. Rozejście między nimi – wywołane dramatycznymi wydarzeniami w nawiedzonym domu, w którym postanowiły spędzić noc – było traumatyczne. W jego konsekwencji na początku fabuły Ila nie tylko nie jest już w związku z Alice, ale wręcz przeszła do „przeciwnego” obozu: została aktywistką zaangażowaną w transfobiczny feminizm. Historia ich relacji – akceptacji, która kończy się odrzuceniem – jest w pewnym sensie historią relacji trans kobiecości z feminizmem w ogóle, szczególnie w jego bardziej sformalizowanych postaciach.

Wspólne dzieje trans i feminizmu często opowiada się, zaczynając od jednego z dwóch traumatycznych wydarzeń z lat 70. ubiegłego wieku: próby wykluczenia transpłciowej artystki folkowej Beth Elliot z West Coast Lesbian Conference w 1973 roku [Heaney 269-271] albo od ataków w 1978 roku na zatrudnioną w lesbijskim kolektywie muzycznym Olivia Records inżynierkę dźwięku Sandy Stone [Schuller 189-195]. W obu przypadkach schemat wydarzeń był podobny: trans kobieta, mocno zaangażowana w działalność feministycznych organizacji kulturowo-aktywistycznych, tak ważnych dla ruchu lesbijskiego, została publicznie oskarżona o bycie męskim intruzem w przestrzeni dla kobiet, a instytucje ją wspierające wezwane do wyparcia się jej.

Wydarzenia te łatwo dają się przedstawić jako symboliczne początki konfliktu o obecność osób trans w ruchu kobiecym. Należy mieć jednak na uwadze, że jeśli za



takie je uznać, to jednocześnie przypomina to o fakcie, iż transfobiczny feminizm nie rozpoczyna się od próby zamknięcia drzwi do ruchu kobiecego przed domagającymi się włączenia trans kobietami, ale od próby ich *usunięcia*. Zarówno Elliot, jak i Stone były aktywne w ruchu kobiecym i lesbijskim na długo przed atakiem na nie; Elliot pełniła nawet funkcję wiceprezesa ważnej, wczesnej organizacji lesbijskiej Daughters of Bilitis. Ich pierwszym doświadczeniem ze strony feminizmu było więc nie odrzucenie, lecz akceptacja. Być może to właśnie sprawiło, że ataki na nie – często okrutne i brutalne (Stone otrzymywała m.in. pogróżki od wzorowanej na Czarnych Panterach lesbijskiej organizacji paramilitarnej Gorgons) – okazały się tak bolesne. Przypominały bowiem o tym, że pomimo pozoru akceptacji i afirmacji to obecność trans kobiet w ruchu feministycznych zawsze była warunkowa; opowieść o tym, co przydarzyło się Elliot czy Stone, stanowi pod tym względem ostrzeżenie przed tym, co w każdej chwili może spotkać trans kobiety ze strony ich feministycznych „sióstr”.

Horror *Tell Me I'm Worthless* opiera się na materializacji tego lęku. Strony powieści Rumfitt zapelnione są odniesieniami do najbardziej zjadliwych form transfobicznego feminizmu, jak chociażby do twórczości Abigail Shrier. Tym, co jednak najbardziej przeraża, nie jest nawet sam fakt odrzucenia, lecz tego, co dzieje się *po nim*. Alice, pozbawiona Ili, czuje się, jakby była pozbawiona domu. Jest osamotniona i oderwana od tych przestrzeni, które niegdyś ją chroniły i pozwalały jej kwitnąć. Z jednej strony od samego początku ten sam feminizm, który jej nie chciał, był też tym, czego tak bardzo potrzebowała, aby funkcjonować. Z drugiej jednak strony doświadczenie odrzucenia przełożyło się również na dalszą niezdolność Alice do zaufania jakiegokolwiek formie akceptacji.

Ponownie prowadzi to w stronę pozornego paradoksu: feminizm w *Tell Me I'm Worthless* jest źródłem cierpień, ponieważ *materialnie dąży do eksterminacji osób trans* (jest to pozycja reprezentowana przez mocno obecne w tekście transfobiczne feministki), ale również ze względu na to, że wchodzące z nim w interakcje trans kobiety ciągle podejrzewają, iż *dopiero zaczną dążyć do ich zniszczenia*. To drugie założenie staje się rodzajem paranoicznego czytania feminizmu, który wywołuje w trans kobietach lęk, ponieważ już kiedyś je odrzucił, a więc też zakładają od razu, że będzie musiał odrzucić je ponownie.

Fakt, że narracja Rumfitt do pewnego stopnia potwierdza te obawy, nie znosi paranoicznego statusu tego doświadczenia. Przeciwnie, jak przypomina Eve Kosofsky Sedgwick, to, czy dane odczytanie jest paranoiczne, czy nie, nie świadczy o jego (nie)trafności. Na pierwszych stronach swojego słynnego eseju zauważa:

Świadomość, że wirus HIV mógł rzeczywiście być wynikiem państwowego spisku, nie odpowiada zatem wcale na pytanie, czy spożytkowanie energii konkretnego aktywisty na próbę wykrycia i demaskacji spisku będzie najlepiej służyło chorym na AIDS. Może tak, może nie. Na to skomplikowane pod względem etycznym pytanie nie ma jednoznacznej odpowiedzi. [...] Odpowiedź Patton umożliwiła mi przejście od fiksacji na pytaniach „Czy ta wiedza jest prawdziwa?” i „Czy możemy być tego pewni?” do prób refleksji nad tym, jak działa wiedza – jej poszukiwanie, posiadanie i ujawnianie, oraz ponowne

otrzymywanie informacji, które już znamy? Na czym polega performatywność wiedzy i jak skutecznie poruszać się pomiędzy jej przyczynami i skutkami? [2]

Wiedza o tym, że feminizm może w każdej chwili zdradzić osoby trans – że je regularnie zdradza – jest częścią szerszej świadomości tego, że życie trans ma miejsce w fundamentalnie transfobicznej rzeczywistości. To wszystko prawda: ale idąc za Kosofsky Sedgwick, można zapytać, jakie są *skutki* tej wiedzy.

Paranoja jako epistemologia – bez względu na to, czy uzasadniona, czy nie – stanowi obciążenie relacji. Kiedy Alice spotyka się po latach z Ilą i zaczyna powoli odbudowywać łączącą je relację i zaufanie, zderza się z szeregiem zarzutów, które ta formułuje pod jej adresem. Jednym z nich jest oskarżenie o paranoję. Ila stwierdza, że Alice „interpretuje wszystko w jak najgorszym świetle” i traktuje jako „osobisty atak” [Rumfitt 220-221]. Niedługo później zwraca jej również uwagę, że jej interpretacja zachowań przypadkowo spotkanego bezdomnego jako transfobicznego ataku jest również na wyrost. Ila sugeruje w ten sposób, że Alice jest złą feministką, która narcystycznie rozumie wszystko jako sprowadzające się do jej doświadczenia bycia trans. W Alice wzmagą to podejrzenie, i tak już ją dręczące, że jej „nieudany” feminizm jest manifestacją jej „nieudanej” kobiecości. Niezdolność – bez względu na to, czy pozorna, czy realna – do doświadczenia swojej podmiotowości jako poprawnie feministycznej przekłada się tutaj na doświadczenie powątpiewania we własną płęć, a więc też we własną realność. Alice nieustannie wątpi: w to, czy feminizm jest w stanie ją ugościć, czy sama może być feministką, czy Ila faktycznie może się zmienić, czy ona sama może w ogóle być kobietą.

Z jednej strony, biorąc pod uwagę poglądy Ili, można mieć wątpliwości, do jakiego stopnia zarzuty te rzeczywiście są adekwatne wobec zachowań Alice. Jeśli jednak trzymać się traktowania literatury trans jako przede wszystkim problematyzującej doświadczenie, to pytanie to traci na istotności. Paranoiczne czytanie rzeczywistości – i własnej w niej obecności – staje się w takim wymiarze traumatyczną reakcją na życie w warunkach „atmosfery przemocy” [Stanley 5-9] ucieleśnianej przez feministyczne wykluczenia. *Tell Me I'm Worthless* przedstawia przede wszystkim sposób, w jaki zinternalizowane poczucie zagrożenia w połączeniu z byciem zanurzoną w dyskursach odbierających trans kobietom prawo do *realności* generuje lęk bez względu na to, czy zostaje zrealizowane, czy nie. Horror, którym posługuje się Rumfitt, leży w tym, że przedstawia ona ten lęk jako zawsze uzasadniony, a historia jest tego dowodem.

Z drugiej jednak strony nie wyczerpuje to pełni afektywnego zakresu relacji z feminizmem w *Tell Me I'm Worthless*. Chociaż Ila jest źródłem cierpienia Alice, to Alice nie jest w stanie przestać za nią tęsknić i jej pożądać – co samo w sobie prowadzi do dalszej intensyfikacji mentalnego napięcia. Podobnie jak w *Trans i pół, bejbi*, feminizm w prozie Rumfitt jest tym, co jednocześnie czyni życie trans trudnym i bolesnym, ale stanowi też źródło nadziei na uratowanie przed tymi trudami. Nadzieja ta wciąż zawodzi i wciąż się odnawia. Jak pisze Awkward-Rich, problemem okazuje się więc nie tyle fakt, że literatura trans wskazuje na nieuniknioną konflikt między trans a feminizmem, ile to, iż nadzieja na trans feminizm trwa *pomimo* tych napięć. Co też, spieszę dodać, nie musi prowadzić do wniosku, że jest to problem do *rozwiązania*.

Zamiast wykorzystywać postać transfobicznej feministki do reprezentacji wszechobecności transfobicznej przemocy, Rumfitt decyduje się użyć Ili do przedstawienia często nieznośniej dwuznaczności towarzyszącej relacji trans kobiet z ruchem, który zarówno je ugascza, jak i wyklucza. Fakt, że feminizm jest źródłem (transkobiecych) cierpień, świadczy o żywości transkobiecego w niego zaangażowania albo przynajmniej pragnienia. Pragnienie to jednak rozbija się o fakt, że transfobia (jak też i wiele innych form wykluczenia) nie jest czymś zewnętrznym względem feminizmu, ale raczej stanowi integralny element jego historii. Pod tym względem lektura *Tell Me I'm Worthless* prowadzi do wniosków nie tak znowu odległych od sformułowanych przez autorki takie jak Kyla Schuller [244-253], według których problem transfobicznego feminizmu jest niczym innym, jak tylko manifestacją szerszego problemu z feminizmem jako takim.

### **Dla kogo feminizm jest domem?**

Nadzieja trans feminizmu jest nadzieją naprawy: założenia, że integracja osób trans w obręb myśli feministycznej pozwoli na odwrócenie historycznych krzywd, jakie ta myśl i aktywizm z nią powiązany wywołała. Nadzieja ta napotyka jednak pewną uporczywą barierę: krzywdy te nie tylko już się dokonały, ale też *wciąż się dokonują* – i to nie tylko ze względu na wzrost widoczności transfobicznych form feminizmu, ale też na to, co składa się na sam feminizm.

Wróćmy tutaj do spięcia między bell hooks i Laverne Cox. Z jednej strony łatwo można je zbyć poprzez założenie, że bell hooks zachowała się niestosownie, wykazała się brakiem zrozumienia i empatii dla fundamentów tożsamości i praktyki życiowej Cox. Z drugiej jednak strony, jak mogłaby inaczej? Jeśli potraktować poważnie hasło, że „trans kobiety są kobietami”, to prowadzi to koniecznie do założenia, że również powinny one dążyć do „życia feministycznego życia”. Krytyka sformułowana przez hooks była więc pod tym względem wypowiedziana jak najbardziej w dobrej wierze i stanowiła logiczne przedłużenie jej własnego pragnienia „życia feministycznego życia” – tylko co z tego?

Jeśli przyjąć, że hooks miała rację na temat Cox albo że „feministyczny umysł” Reese trafnie punktował ją za ucieleśnianie seksualnego stereotypu, albo lęk przed odrzuceniem Alice rzeczywiście produkował nie tyle uważność, ile paranoiczne reakcje, to co mówi nam to o możliwości trans kobiecego doświadczenia feminizmu? Tyle, że feminizm, w swoich wielu postaciach, dostarcza języka do opisu problemu z byciem upłciowoną w obrębie przemocowego systemu płci-klasy. Nie oznacza to jednak – być może wbrew oczekiwaniom – że jest on w stanie zapewnić narzędzia do analizy tego, co jest w transowym życiu partykularne. Doskonale wypowiada to Malatino:

To, co przywiodło cię [do feminizmu], co obiecało nareszcie rodzaj wspólnej czytelności i co wytłumaczyło, jakkolwiek ułomnie, ból i gniew, trud przetrwania, doświadczenia traumy i krzywdy, to, co nie sprowadziło tych doświadczeń do indywidualnych patologii, staje się przestrzenią rozczarowania, a czasami dalszej krzywdy. Doświadczenie rozczarowania może wiele rozjaśnić; frustracja z niego płynąca może prowadzić ku istotnej krytyce punktującej porażki feministycznej inkluzji. Krytyki takie jednak nie stanowią wielkiego pocieszenia, kiedy obietnica inkluzji jest obietnicą naprawy [842-843].

Obietnica naprawy sugeruje, że jeśli uda się dokonać wreszcie syntezy trans i feminizmu, to wszystko to, co rani w styczności między tymi dwoma przestrzeniami, wreszcie zaniknie. Obietnica ta *również* jest źródłem cierpień – i aż prosi się o zastosowanie słynnej kategorii „okrutnego optymizmu” zaproponowanej przez Lauren Berlant dla opisu takich form relacji, do których przywiązanie samo w sobie staje na drodze własnej realizacji [1]. W tym przypadku okrutny optymizm jest tym, co charakteryzuje doświadczenie ciągłego oczekiwania na redukcję napięcia między trans a feminizmem – oczekiwania, które w swoim niespełnieniu napięcia te zaognia.

Problem ten nie jest ani nowy, ani też łatwy do rozwiązania – nie bez powodu zarówno Malatino, jak i Awkward-Rich, dwóch autorów, którzy poświęcili mu wiele uwagi, wciąż dochodzi do wniosków zaczynających się na „nie”, pisząc o nie-możliwości spójnej teorii trans/feministycznej i trans/feminizmu jako *domu* solidarności trans i feminizmu. Wychodząc z perspektyw trans, nie nawołują jednak do porzucenia feminizmu; sensem ich rozważań jest raczej próba zbudowania takiej wizji relacji między życiem trans a życiem feministycznym, która nie będzie dążyła do bolesnie niemożliwych prób splecenia się w jeden uniwersalnie emancypacyjny ruch.

W tym być może leżą siła i użytek z literatury trans. Okazuje się ona bowiem zdolna do spełniania podwójnej funkcji. Z jednej strony dostarcza zapisu doświadczenia obrazującego napięcia między trans a feminizmem, bez jednoczesnego aktywistycznego zobowiązania do poszukiwania ich rozwiązań. Z drugiej zaś jest to literatura, której punktem wyjścia są doświadczenia *przeżywane*. Rozważania Peters czy Rumfitt, jakkolwiek przetworzone przez narracyjne konwencje melodramatu bądź horroru, odnoszą się więc cały czas do tego, co jest – tu i teraz – *przeżywane*. Chociaż żadna z tych autorek nie dostarcza odpowiedzi na to, jak inaczej może wyglądać relacja między trans a feminizmem – i chociaż żadna z nich nie próbuje kontestować wizji feminizmu jako źródła cierpień – to w praktyce obie obrazują świat, w którym te cierpienia są realne, ale dalekie od zabójczości. Relacja między trans a feminizmem jest trudna i często sprawia ból – ale nie przestaje przez to być relacją, która zakłada pewną różnicę. Wniosek, jeśli można tak go nazwać, jest raczej taki, że kohabitacja trans i feminizmu nigdy nie będzie tożsamością, ale zawsze pewnego rodzaju traumą. Może to brzmieć pesymistycznie, ale koniec końców jest to nic więcej jak powtórzenie obserwacji, którą Judith Butler [286-299] zaczerpnęła od Hannah Arendt: że realna kohabitacja, a więc i realna szansa na solidarność, pojawia się tylko tam, gdzie różnice są faktycznie nieredukowalne.

## Lista prac cytowanych

- Ahmed, Sara. *Living a Feminist Life*. Duke University Press, 2017.
- Awkward-Rich, Cameron. *The Terrible We: Thinking with Trans Maladjustment*. Duke University Press, 2022.
- Banerjea, Niharika, et al. editors. *Lesbian Feminism*. Zed Books, 2020.
- Berlant, Lauren. *Cruel Optimism*. Duke University Press, 2013.
- Butler, Judith. *Na rozdrożu. Żydowskość i krytyka syjonizmu*. Translated by Michał Filipczuk. Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2014.
- Chu, Andrea L. *Females*. Verso, 2019.
- Gabriel, Kay. "Whose Trans Realism? Nevada and the fiction of fucking up". *The Yale Review*, 14 Nov. 2022, <https://yalereview.org/article/gabriel-nevada-trans-realism>.
- Heaney, Emma. *The New Woman: Literary Modernism, Queer Theory, and the Trans Feminine Allegory*. Northwestern University Press, 2017.
- Illouz, Eva. *Hardkorowy romans. „Pięćdziesiąt twarzy Greya”, bestseller i społeczeństwo*. Translated by Janek Konieczny. Wydawnictwo Naukowe PWN, 2015.
- Kosofsky Sedgwick, Eve. "Czytanie paranoiczne, czytanie reparacyjne, albo masz paranoję i pewnie myślisz, że ten tekst jest o tobie". Translated by Magda Szcześniak. *Widok*, vol. 5, no. 1, pp. 1-35, <https://doi.org/10.36854/widok/2014.5.1148>.
- Koyama, Emi. "The Transfeminist Manifesto". *Catching a Wave: Reclaiming Feminism for the 21st Century*, edited by Rory Dicker, and Alison Piepmeier, Northwestern University Press, 2003, pp. 244-262.
- Mackay, Finn. *Female Masculinities and the Gender Wars*. I.B. Taurus, 2021.
- Malatino, Hil. "The Promise of Repair: Trans Rage and the Limits of Feminist Coalition". *Signs*, vol. 46, no. 4, 2021, pp. 827-851, <https://doi.org/10.1086/713292>.
- O'Donnell, Katherine. "The Theological Basis for Trans-Exclusionary Radical Feminist Positions". *Lesbian Feminism*, edited by Niharika Banerjea, et al., Zed Books, 2020, pp. 81-102.
- Peters, Torrey. *Trans i pól, bejbi*. Translated by Aga Zano, Grupa Wydawnicza Foksal, 2022.
- Rumfitt, Alison. *Tell Me I'm Worthless*. Cipher Books, 2021.
- Salah, Trish. "Transgender and Transgenre Writing". *The Cambridge Companion to Twenty-First Century American Fiction*, edited by Joshua Miller, Cambridge University Press, 2021, pp. 174-195, <https://doi.org/10.1017/9781108974288.012>.
- Schuller, Kyla. *The Trouble with White Women: A Counterhistory of Feminism*. Bold Type Books, 2021.
- Stanley, Eric. *Atmospheres of Violence: Structuring Antagonist and the Trans/Queer Ungovernable*. Duke University Press, 2021.
- Wallenhorst, Maxi. "Like a Real Veil, Like a Bad Analogy: Dissociative Style and Trans Aesthetics". *e-flux*, vol. 117, no. 4, 2021, pp. 1-24, <https://www.e-flux.com/journal/117/385637/like-a-real-veil-like-a-bad-analogy-dissociative-style-and-trans-aesthetics/>.
- Wark, McKenzie. *A Philosophy for Spiders: On the Low Theory of Kathy Acker*. Duke University Press, 2021.

Abstrakt / Abstract

J. Szpilka

## Feminizm jako źródło cierpień. Doświadczenie niemożliwości trans/feministycznej solidarności w literaturze trans

Jeśli zaufać deklaracjom czynionym przez liczne, główne myślicielki z nurtu feminizmu interseksyjnego, takie jak Sara Ahmed, solidarność między feminizmem a osobami trans powinna być czymś oczywistym. Transfeminizm jako hasło zakładające, że na podstawie tej solidarności da się zbudować nową postać myśli feministycznej, jest hasłem cieszącym się niesłabnącą popularnością nawet wobec widocznego wzrostu widoczności transfobicznych form feminizmu. Jednocześnie mimo aktywistycznego sukcesu takich perspektyw uważna lektura współczesnej literatury trans – literatury, która stara się służyć jako forma zapisu i ekspresji doświadczeń życiowych osób trans – wskazuje na to, że relacja „trans” do „feminizmu” jest dużo bardziej skomplikowana. W twórczości autorek takich jak Torrey Peters czy Alison Rumfitt feminizm występuje również często jako źródło cierpień osób trans, a nie ruch mogący je wspierać. Niniejszy artykuł jest próbą rozważenia tych literackich reprezentacji relacji między feminizmem i transpłciowością (a szczególnie trans kobiecością). Prowadzi to do pytania o to, jakie bariery stoją na drodze ku – tak pozornie oczywistej – trans/feministycznej solidarności, oraz o to, czy solidarność taka jest w ogóle możliwa w sytuacji, w której należy uznać nieredukowalność różnic i napięć dzielących przestrzenie transpłciowości i feminizmu.

**słowa kluczowe:** trans kobiecość, transpłciowość, transfobia, feminizm, *Trans i pół, bejbi, Tell Me I'm Worthless*

## Feminism as a Source of Suffering. The Experience of the Impossibility of Trans/Feminist Solidarity in Trans Literature

If one is to trust the declarations made by numerous leading thinkers in intersectional feminism, such as Sara Ahmed, solidarity between feminism and trans people should be a given. Transfeminism, as a slogan assuming that a new form of feminist thought can be built on the basis of this solidarity, is a slogan that enjoys enduring popularity, even in the face of the apparent rise of transphobic forms of feminism. At the same time, despite the activist success of such perspectives, a careful reading of contemporary trans literature – literature that seeks to serve as a form of recording and expressing the lived experiences of trans people – indicates that the relationship of “trans” to “feminism” is much more complicated. In the work of authors such as Torrey Peters and Alison Rumfitt, feminism, rather than a movement that can support trans people, appears just as often as a source of their suffering. This article attempts to consider these literary representations of the relationship between feminism and transgender (and especially trans femininity). It leads to the question of what barriers stand in the way of the – so seemingly obvious – trans/feminist solidarity, and whether such solidarity is even possible in a situation that recognizes the irreducibility of the differences and tensions that divide the spaces of transgender and feminism.

**keywords:** trans femininity, transgender, transphobia, feminism, *Detransition, Baby. A Novel, Tell Me I'm Worthless*